

Pick-Me-Up [PL]

[oryginał]

autor: [Enter Madness](#)

przekład: aTOM

prereading/korekta: [JeT.Wro](#)

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł, Twilight?

Pytanie to zostało zadane przez Spike'a obserwującego Twilight Sparkle czytającą uważnie mały zwój. Klacz siedziała przy swoim biurku, wpatrując się w oświetlany przez promienie porannego słońca kawałek papieru. Pod jej zmrużonymi oczami widniały wielkie, fioletowe worki, a ona sama wyraźnie walczyła z coraz to większym ciężarem swoich powiek, wywołanym przez deprywację snu.

- Co masz na myśli? - zapytała, nie odwracając się. - Już nie raz odszyfrowywałam zaklęcia. Ten czar niczym się nie różni od innych pod tym względem.

Spike uniósł brew.

- Ale na tym zwoju wyraźnie pisze: „zły pomysł, nie używać”.

Mały smok wskazał na umieszczone na samej górze zwoju wielkie, wściekle czerwone litery, układające się w rzeczony napis. Tuż obok była marnie namalowana, smutna twarzączka.

- Wiele jednorożców umieszcza takie ostrzeżenia na zwojach z czarami, żeby nikt ich nie chciał ukraść. Zaufaj mi, Spike. Mam wszystko pod kontrolą.

- Skoro tak twierdzisz... - odpowiedział nie do końca przekonany smok. Wiedział jednak, że próba odciągnięcia jego przyjaciółki od jakiegoś badania była z góry skazana na porażkę.

Spike już wychodził z pokoju, gdy Twilight nagle podskoczyła wesoło.

- Eureka! - wykrzyknęła.

- Na zdrowie - odparł Spike.

- Ha ha, bardzo śmieszne - zripostowała Twilight.

- Co?

- Nieważne. - Twilight uniosła zwój w kopytkach. - W końcu rozgryzłam, do czego służy ten czar!

- Do czego? - zapytał z ciekawością Spike.

- Tutaj pisze, że to „Energetyk” - wyjaśniła klacz. - Coś, co może cię pobudzić, jeśli jesteś zmęczony lub śpiący.

- Jak kawa? - zaciekawił się smok.

- Dokładnie - odparła Twilight, po czym ziewnęła głośno. - To nawet dobrze się składa, bo przydałoby mi się nieco energii.

Jej róg zajaśniał, gdy zaczęła szykować zaklęcie. Skupiła się, gromadząc coraz to więcej magii. Otworzyła właściwie ścieżki w swoim ciele i pozwoliła, aby energia przez nie popłynęła, a gdy była pewna, że wszystko jest prawidłowo ustawione, uwolniła czar.

Efekt był natychmiastowy.

Uczucie, jakiego doświadczyła Twilight można było porównać z kopnięciem kogoś w mózg, skropieniem go sokiem z cytryny, a następnie powolnym pocieraniu na tarce do sera przez dwa tygodnie. Żrenice klaczy skurczyły się do niemal niewidocznego rozmiaru, a ona sama utkwiała wzrok w ścianie przed sobą.

Wtedy wszystko *ożyło*. Poczula krew krążącą w jej żyłach. Mogła usłyszeć wszystkie insekty, jakie latały w jej domu. Była w stanie wyczuć oddech będącego na drugim końcu pokoju Spike'a. Stała się świadoma nawet najdrobniejszych ruchów każdego z włosów swojej sierści. Nagle wiedziała, że w obrębie pięciu kilometrów znajdowało się piętnaście aktywnych dzięciołów, z których trzy były samicami.

- Twilight, wszystko w porządku? - zapytał Spike, machając łapką przed wyrażającą nieobecność twarzą jednorożca.

Fioletowa klacz nie zareagowała. Była zbyt zajęta uświadamianiem sobie wszystkiego wokół. Jej uwagę przyciągnął sposób, w jaki poruszały się drobinki kurzu na półkach, odgłos bawiących się na dworze żrebaków został natychmiast wyłapany przez jej uszy. Twilight wyjrzała przez okno i została niemalże oślepiona całym zewnętrznym światem i wszystkimi jego elementami, czekającymi tylko, by je odkryć i zbadać.

Musiała tam iść.

Powolnymi, niemal wlokącymi się krokami, Twilight zaczęła schodzić na parter.

- Twilight, co ci jest? - zapytał gorączkowo Spike. - Odpowiedz, proszę!

Bibliotekarka spojrzała na małego smoka tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

- Spike... - wydyszała nerwowo - wszystko jest... wszędzie.

Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała swoją podróż schodami w dół, a następnie wyszła na zewnątrz.

Przywitało ją tam najbardziej przytłaczające uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła przy wyjściu ze swojego domku. Wszystko było tak żywe, tak wyraźne, że mogła to opisać w swoim umyśle jedynie przy pomocy solidnej dawki kursyw.

Zieleń była bardziej zielona niż kiedykolwiek, podobnie jak bardziej czerwona czerwień. Klacz mogła dostrzec każde pojedyncze źdźbło trawy na ziemi, każdy liść na drzewie, od razu wiedząc też, jak wszystkie z nich się czują. Słyszała ich płacz i ból, gdy były deptane lub zjadane, ale nawet będąc w tym stanie wiedziała, że nie może im pomóc. Taka była po prostu kolej rzeczy. Uroniła cicho łzę, pogrążając się w smutku z powodu ich losu.

Spike zdołał dogonić klacz, która stała wgapiona w ziemię i mruczała coś pod nosem.

- Twilight? - zapytał. - Czy ty właśnie... przepraszasz trawę?

Jednorożec nie odpowiedział. Zamiast tego stał, niewzruszony, wpatrzony w grunt, z grzywą delikatnie falującą na słabym wietrze.

- Zostań tu - rozkazał Spike. - Biegnę po pomoc.

Wycofał się powoli, cały czas pilnując fioletowego kucyka wzrokiem, aż w końcu odwrócił się szybko i ruszył pędem w stronę butikku Rarity.

Spike biegł najszybciej jak potrafił, machając łapkami i dysząc ciężko, gdy przeciskał się przez tłum kucyków na targowisku. Na szczęście było jeszcze dość wcześnie, więc pozostałe części miasteczka nie były tak zatłoczone i mały smok szybko dotarł do domu krawcowej.

Twilight liczyła właśnie źdźbła trawy w pobliżu biblioteki, gdy tuż przed jej oczami przeleciał liść, momentalnie przykuwając jej uwagę. Zaczęła biec za nim, z szeroko rozwartymi oczami i otwartym pyszczkiem. Nie zwracała uwagi na gałązki, o które się potykała czy drzewa, w które co chwilę uderzała głową. Była kompletnie nieświadoma kucyków, z którymi wchodziła w niezamierzony kontakt cielesny i kompletnie głucha na ich pytania czy komentarze.

Poprosiła liść, aby opowiedział coś o sobie, dzięki czemu poznała jego historię. Był to mały, zadziorny liść, który za wszelką cenę chciał coś udowodnić pozostałym. Dlatego opuścił drzewo, mimo iż jego zieloni pobratymcy mówili mu, że jest jeszcze za młody. Ale on chciał zwiedzić świat, udać się w niesamowitą podróż, przeżyć fantastyczną przygodę, jaka niewątpliwie czekała na niego w miejscu, do którego zanosą go wiatry przeznaczenia.

Wtedy obok przeleciała pszczoła, a Twilight poleciała za nią.

Drzwi do butików otworzyły się z hukiem, gdy wpadł przez nie mały smok. Rarity siedziała właśnie w pokoju gościnnym i popijała herbatę, czytając przy tym magazyn o modzie.

- Rarity! - zawołał Spike.

Biała klacz podskoczyła z zaskoczenia, oblewając się ciemnym płynem.

- Ach! - wykrzyknęła w sposób, od którego Spike się wzdrygnął. - Spike, zdaje się, iż ci mówiłam, że przed wejściem do czyjegoś domu należy zapukać? - Przywołała magią mały ręcznik i zaczęła się wycierać.

- Przepraszam - rzekł Spike, spuszczając smutnie głowę.

Rarity już chciała powiedzieć coś więcej, ale zachowanie smoka złagodziło jej złość.

- Och, już dobrze, Spike. Wiesz, że nie potrafię się na ciebie gniewać. - Skończyła wycierać swoją sierść z herbaty i podeszła do smoka, szczypiąc go delikatnie w policzek. Na twarzy smoka zawitał głupawy uśmiech, wywołany zadowoleniem z powodu uwagi, jaką obdarzyła go klacz.

- Dobrze - kontynuowała Rarity. - Może powiesz mi teraz, z jakiego powodu wpadłeś tu, pędząc jak na złamanie karku?

Spike otrząsnął się z odurzenia.

- Twilight rzuciła jakieś nowe zaklęcie i zaczęła się dziwnie zachowywać. Pomyślałem, że może będziesz mogła jej pomóc, bo też jesteś jednorożcem.

- Cóż, nie wiem, co mogłabym zrobić. Twilight jest w końcu znacznie bardziej utalentowana niż ja, jeśli chodzi o magię. Ale nigdy nie zostawiłabym przyjaciela w potrzebie - zapewniła go krawcowa. - Oczywiście, że pomogę. Prowadź, Spike.

Para szybko wybiegła z butiku i zaczęła kierować się w stronę biblioteki. Gdy jednak znaleźli się w jej pobliżu, nigdzie nie mogli dostrzec śladu Twilight.

- O nie - zatrwożył się Spike. - Gdzie ona jest?

- Może wróciła do środka? - zasugerowała Rarity. Po szybkim sprawdzeniu wnętrza biblioteki potwierdziły się jednak obawy Spike: zarówno środek, jak i okolice budynku pozbawione były fioletowych jednorożców.

- Niepotrzebnie zostawiłem ją samą - zganił sam siebie Spike, uderzając się w czoło.

- Nie zadręczaj się, Spike - pocieszyła go Rarity. - Na pewno nie poszła daleko. Znajdziemy ją.

- Dzięki, Rarity - odpowiedział smok, posyłając jej uśmiech. - W takim razie, w drogę. Mamy jednorożca do znalezienia.

Twilight podążała za brzęczącym owadem, aż jego wijąca się ścieżka zaprowadziła ją wprost przed Kącik Kostki Cukru. Różowe i brązowe barwy budynku tańczyły i wibrowały przed oczami klaczy. Poczuła napływającą do ust ślinę, gdy do jej nozdrzy dotarły niebiańskie zapachy, unoszące się z cukierni.

Przestała gonić pszczołę i weszła do środka.

Wnętrze okupywało kilkanaście kucyków, zajętych konsumowaniem śniadania oraz pograżonych w konwersacjach. Twilight jednak zignorowała całą klientelę na rzecz przeróżnych smakołyków, wyłożonych na małych półkach pod ladą na wprost. Brzuch klaczy zawarczał głośno na widok pączków, babeczek, drożdżówek, placków, ciast, tortów i niedźwiedziich łap¹.

Musiała się dowiedzieć, jak to wszystko smakuje.

Nachyliła się, aby ugryźć kawałek najbliższego wypieku, ale została nagle zatrzymana przez jakieś złowrogie, transparentne pole ochronne. Ponowiła próbę, lecz paskudna blokada ponownie powstrzymała ją przed osiągnięciem celu. Spróbowała jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz, ale cały jej wysiłek okazywał się daremny.

Pinkie Pie, wraz z kilkunastoma śniadającymi w cukierni kucykami obserwowała Twilight,

¹ Od razu tłumaczę, co by nie było niedomówień i dziwnych pomysłów: [łapy niedźwiedzia](#).

wpatrzoną w szereg słodkości i tłukącą raz za razem głową w szybę. Po każdym odbiciu się od szkła, fioletowa klacz czekała przez moment, jakby gromadząc myśli, po czym ponownie uderzała czołem w witrynę.

- Um, Twilight... - zaczęła pytać Pinkie. - Co ty wyprawiasz?

Jej przyjaciółka nie odpowiedziała. Walnęła tylko głową w szybę.

Różowy kucyk podszedł ku niej.

- Wiesz, jeśli chcesz coś do jedzenia to wystarczy, że poprosisz o to swoją zawsze pomocną przyjaciółkę Pinkie Pie! - Pinkie objęła Twilight kopytkiem i zaczęła prowadzić w stronę kuchni.

Twilight poczuła, jak coś dotyka ją z tyłu, tuż pod karkiem.

Zaczęła się lekko wierzgać, próbując zrzucić z siebie natrętą rzecz i wrócić do ważniejszych spraw. A w tej chwili najważniejsze było dobranie się do tych wypieków. Nachalny napastnik jednak nie dał za wygraną i w końcu zdołał odciągnąć fioletową klacz od jej misji.

Gdy się odwróciła, nie mogła wprost uwierzyć we własne szczęście. Tuż obok niej znajdował się wyglądający dziwnie znajomo kucyk, a do jego głowy oraz zadu przyczepione były dwa gigantyczne, puszyste, słodkie kłęby waty cukrowej.

Błyskawicznie i niemalże niemożliwie wykręcając swoje ciało, Twilight obróciła się i zacisnęła zęby na tylnym kawałku cukrowego przysmaku. Przez jej głowę przemknęła jedna strącająca na bok wszelkie inne myśli i jedna ważniejsza niż wszystko inne empiria.

To była najlepsza wata cukrowa, jaką w życiu jadła.

Twilight wyrwała się z objęć Pinkie i ugryzła ją w jej wielki, puszysty ogon.

- Aaa! - wykrzyknęła różowa klacz. - Twilight, jak mogłaś? Czemu mi nie powiedziałaś, że ty też chcesz się pobawić?

Pinkie Pie, cały czas z uczeptioną do ogona przyjaciółką, stanęła na wszystkich czterech nogach i zaczęła obracać tak, aby mogła ugryźć ogon Twilight, co zresztą szybko się jej udało.

Wszyscy klienci obserwowali teraz z przerażeniem i zdumieniem dwie klacze, które

energicznie przeżuwały sobie nawzajem ogony, tańcząc w kółko na środku Kącika Kostki Cukru. Rodzice zakrywali oczy swoim pociechom, a pociechy zakrywały oczy swoim rodzicom, aż w końcu żaden z kucyków w cukierni niczego nie mógł zobaczyć.

Ale każdy mógł za to usłyszeć zgrzytanie zębów, osobliwe pomruki i oczywiście dźwięk, brzmiący zadziwiająco podobnie do „gna-gna-gna-gna”.

- Łww, twawwaw, dwwbwwa wwstwweś - zachichotała niewyraźnie Pinkie.

Druga klacz nie odpowiedziała.

Twilight przeżuwała szczęśliwie smakołyk, ale w końcu jej skupienie rozproszyło się. Wata cukrowa była wspaniała, ale nadal czekało na nią mnóstwo innych, wartych zbadania rzeczy. Usłyszała cichy dźwięk dzwonka, a zaraz potem wypełniło ją natychmiastowe pragnienie udanie się w inne miejsce.

Szybko zrealizowała owo pragnienie, znikając w fioletowym błysku.

- Dobra - rzekł Spike, trzymając przed sobą niezbędne każdemu detektywowi szkło powiększające i ciągnąc za sobą równie niezbędną każdemu detektywowi elegancką towarzyszkę. - Jeśli dobrze odczytuję ślady, to Twilight powinna być właśnie... - spojrzał w górę, stając oko w oko z drzwiami wejściowymi Kącika Kostki Cukru - tutaj.

Wyśledzenie Twilight, prawdę mówiąc, nie było zbytnio trudnym zadaniem. Mając trop w postaci poobijanych drzew oraz zeznań kilkunastu niezadowolonych i zdegrustowanych mieszkańców Ponyville, fioletowy smok oraz biała klacz szybko zostali pokierowani do cukierni.

Otwarcie drzwi towarzyszył cichy dźwięk dzwonka. Spike był kompletnie nieprzygotowany na to, co zastał w środku. Twilight znajdowała się w centralnym pomieszczeniu Kącika Kostki Cukru. Z apetytem przeżuwała puszysty ogon Pinkie Pie, choć jej oczy zdradzały, że myślami była gdzie indziej. Z kolei Pinkie gryzła ogon Twilight, atakując go z zawziętością i energią, którą mogła odznaczać się jedynie Pinkie Pie jedząc czyjś ogon. Kawałek dalej stał tłum kucyków, zasłaniających sobie nawzajem oczy. Żaden z nich jednak nie podejmował próby oddalenia się bardziej od dziejącej się na środku sali aktywności.

- Um... - Spike nie zdołał wykrzesać z siebie żadnego dłuższego komentarza. Rarity w tym czasie zarumieniła się, a jej szczeka niemal opadła na podłogę.

Wtedy też Twilight zniknęła.

Pinkie Pie rozejrzała się dookoła, skonfundowana, a po chwili tupnęła z irytacją.

- Niech to. A już zaczynałam wygrywać.

Powoli i pojedynczo, znajdujące się w lokalu kucyki zaczęły odsuwać swoje kopytka z oczu bliskich. Spike podbiegł do różowej klaczy.

- Trochę się boję zapytać, co tu dokładnie zaszło - powiedział.

- Bawiliśmy się w „Dziabnij Ogonek”! - wykrzyknęła Pinkie, zmieniając wyraz twarzy ze smutnego na jowialny, a potem znowu na smutny. - Ale Twilight zniknęła, zanim mogliśmy dokończyć.

- To wyglądało na coś więcej, niż tylko zabawę, kochana - rzekła powoli Rarity.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się Pinkie.

- Cóż, ogon znajduje się dość blisko... um... - Biała klacz zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Wiesz może, gdzie się przeniosła? - wtrącił Spike.

- Nie. - Pinkie pokręciła głową. - Właśnie zamierzałam skorzystać z moich specjalnych, super-tajnych, ogono-dziabiących ruchów, kiedy ona zrobiła „puff!” i zniknęła.

- Niech to! - zirytował się mały smok. - Nie mogę uwierzyć, że nam uciekła.

- Czemu? - zapytała różowa klacz. - Czy coś się jej stało?

- Znalazła nowe zaklęcie, które nazywa się „Energetyk” i teraz zachowuje się przez nie bardzo dziwnie - wyjaśnił Spike. - Musimy ją znaleźć, zanim zrobi sobie krzywdę.

- Myślałam, że energetyki mają płynną postać - rzekła Pinkie, unosząc brew.

Rarity zwróciła się do smoka:

- Spike, rozumiem, że martwisz się o Twilight, ale na pewno nic złego się jej nie stanie.

- Dzięki, Rarity - odparł. Zaraz potem zauważył, że ogon Pinkie zaczyna drgać. Spike szybko schował się pod najbliższym stołem. - O nie, zaraz coś spadnie!

- Ależ skąd, głuptasku - odparła różowa klacz. - Tak byłoby, gdyby jedynie mój ogon

drgał. A teraz drga mi ogonek, swędzą mnie kopytka i przerzucają mi się powieki!

Jakkolwiek dziwnie i okropnie to zabrzmiało, chodziło jedynie o to, zauważył Spike, że Pinkie mrugała swoimi powiekami na zmianę.

- A co to w takim razie znaczy? - zapytał.

- Wiem, gdzie jest Twilight! - sapnęła Pinkie. - Za mną!

Uderzyła kopytkiem w ladę, a z góry spadła tabliczka z napisem: „Poszłam szukać jednorożca, wróć za godzinę”. Następnie wraz z dwójką przyjaciół wyszła przez tylne drzwi w kuchni i ruszyła na poszukiwania.

Po teleportacji z Kącika Kostki Cukru, Twilight pojawiła się na drugim końcu miasteczka, w jego bardziej zamieszkaney części. Wzdłuż ulicy ciągnęło się mnóstwo domów, z których każdy kolejny był coraz to bardziej podobny do poprzedniego, a jedyną różniącą je cechą były różnokolorowe ogródki. Można w nich było znaleźć fioletowe fiołki, czerwone róże, złociste chryzantemy, białe lilie i wszystkie inne, możliwe do wyobrażenia sobie rodzaje kwiecica.

Twilight mogła zwęszyć kolory w powietrzu wokół siebie: tańczyły one w jej nozdrzach niczym małe baletnice, skakały jak wesole, kolorowe klauny.

Była oszołomiona tym doświadczeniem. Zanurzyła nos w krzaku róży, stojąc tak przez bliżej nieokreśloną ilość czasu.

Rainbow Dash leciała po niebie. Latanie było czymś, co robiła dość często i sprawiało jej to niebywałą przyjemność. Przed chwilą skończyła czyścić niebo z chmur, zgodnie z prognozą, jaka została na dziś zapowiedziana.

Właśnie gratulowała sobie dobrze wykonanej roboty, kiedy zauważyła w dole coś fioletowego i znajomego. Twilight Sparkle stała w czymś ogródku, z głową włożoną w jakiś krzak. Tuż obok niej znajdowała się Cheerilee.

Pegaz zrobił pętle i zanurkował w dół, chcąc przyjrzeć się bliżej całej sytuacji. Będąc niedaleko ziemi, usłyszał głos Cherilee.

- Um, Twilight? - powiedziała nauczycielka. - Czy mogłabyś wyjść z mojego krzaka z różami? Chciałam dzisiaj zająć się ogródkiem, a ty jakby trochę mi to utrudniasz.

Twilight nie odpowiedziała.

- Hej, Cheerilee - przywitała się Rainbow, zatrzymując się w powietrzu kawałek nad ziemią. Spojrzała na Twilight, która zakopała głowę głębiej w krzewinie, podnosząc przy tym wyżej zad. - Co się... dzieje?

- Cóż - zaczęła odpowiadać ciemnoróżowa klacz - w moich różach jest jednorożec i nie do końca wiem, jak sobie z nim poradzić.

Skrzydłata klacz machnęła kopytkiem, dając znak Cherilee, żeby się odsunęła.

- Pozwól, że pomogę. - Podleciała i dźgnęła jednorożca w bok. - Twilight? - zapytała. - Haloo... Equestria do Twilight? Słyszysz mnie?

Żadnej odpowiedzi.

Rainbow dźgnęła przyjaciółkę po raz kolejny, mocniej.

- Daj spokój, Twi, koniec żartów. Cheerilee potrzebuje ogródka.

Żadnej reakcji.

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię stamtąd wyciągnęła na siłę - zagroziła Rainbow.

Twilight nawet nie drgnęła.

- No dobra - pegaz zmrużył oczy - sama się o to prosiłaś.

Chwyciła jednorożca po bokach, zakopała tylne kopytka w ziemi i zaczęła ciągnąć. Dyszała i sapała, szarpiąc z całej siły, ale Twilight nadal tkwiła w miejscu niczym zakorzeniona. Rainbow zaczęła pomagać sobie, machając skrzydłami i po chwili poczuła, że jej przyjaciółka zaczyna się poddawać.

W końcu Twilight została wyrwana z grządki, ale na skutek pędu, dwa kucyki poleciały do tyłu, szybując przez powietrze i lądując z bezceremonialnych łoskotem na ziemi, jakieś dziesięć metrów od krzaka.

Rainbow upadła na grzbiet, a z powodu sposobu, w jaki ciągnęła Twilight, ta wylądowała wiadomą częścią ciała na jej twarzy.

- Aaa! - krzyknął pegaz, zrzucając z siebie drugiego kucyka. Twilight podniosła się na nogi i utkwiała wzrok w przyjaciółce. - Do groma, co z tobą, Twilight? - zażądała Rainbow.

Twilight nie odpowiedziała. Gapiała się jedynie szeroko otwartymi oczami na tęczową grzywę klaczy.

- Wszystko gra, Twi? - zapytała Rainbow, machając kopytkiem przed twarzą jednorożca.
- Dziwnie się zachowujesz. Znaczy, dziwniej niż zwykle.

Żadnej odpowiedzi.

Twilight wzięła nagle głęboki wdech przez nos, zupełnie, jakby inhalowała się jakimś wspaniałym aromatem.

- Rainbow... - wysapała. - Pachniesz jak... brzoskwinka².

Twarz Rainbow zmieniła odcień na czerwony.

- Jakim cudem stwierdziłaś to tylko i wyłącznie po moim zapachu? - zapytała konspiracyjnym szeptem.

- Nic wam się nie stało? - odezwała się nadal stojąca koło krzaka Cheerilee.

- Nic a nic! - odkrzyknął pegaz, śmiejąc się przy tym nerwowo. - Wszystko pod kontrolą, nie musisz tu przychodzić ani nic takiego!

- To dobrze. - Cheerilee, uzbrojona w nożyce, zaczęła przycinać różany krzew.

Rainbow Dash już szykowała następne pytanie dla Twilight, kiedy powietrze przeszył nagły wrzask:

- Tam jest!

Niebieska klacz odwróciła się i ujrzała Pinkie Pie, Rarity oraz Spike'a, biegnących szybko w jej stronę.

- Co... - zaczęła pytać, ale jej wypowiedź przerwał trzask magicznej energii. Spojrzała za siebie i zauważyła, że Twilight zniknęła.

Dwa kucyki i smok wbiegły do ogródka Cheerilee.

- Do diaska! - warknął Spike. - Znowu nam uciekła.

² W oryginale zostało użyte słowo "fruity", co znaczy "owocowy", ale funkcjonuje także jako slangowe określenie osoby homoseksualnej. *Nie pytajcie*, skąd wzięło mi się porównanie do brzoskwinki, ale w jakiś osobliwy sposób nadaje się ono wg. mnie na kucykowy, slangowy odpowiednik.

- Cześć, Cheerilee! - przywitała się wesoło Pinkie, machając do nauczycielki.

- Witaj, Pinkie - odpowiedziała ciemnoróżowa klacz, odmachując lekko, po czym wróciła do pracy. - Po prostu je zignoruj, Cherilee, a same sobie pójdą - mruknęła pod nosem.

- Czy wszystko w porządku, moja droga? - zapytała pegaza Rarity. - Cała się rumienisz.

- *Pewnie*, że wszystko w porządku - zapewniła ją Rainbow. - Ja tylko... dość długo latałam i to dlatego mam czerwoną twarz. Tak jest. To jedyny powód, nie ma żadnego innego.

- Skoro tak mówisz - skwitowała biała klacz.

- Pinkie - spytał Spike - dasz radę ją znowu namierzyć?

Pinkie Pie spojrzała na swój ogon, który jednak przestał się już ruszać.

- Przykro mi, Spike, ale... czekaj!

Ogon ziemnego kucyka zaczął drgać lekko.

- Chwila - wtrąciła Rainbow. - Co tu właściwie wyrabia? Czemu Twilight zachowuje się tak dziwnie?

Po raz trzeci tego samego dnia, Spike wyjaśnił całą sytuację.

- Myślałam, że energetyki mają płynną postać - rzekła Rainbow, unosząc brew.

- Dokładnie to samo powiedziałam! - dodała Pinkie, drapiąc się w kopytko.

- Um, Pinkie? Co się dzieje z twoimi oczami? - zapytał pegaz.

- Mniejsza o to! - zawołał Spike, wskakując na grzbiet różowej klaczy. - Dalej, mamy jednorożca do znalezienia. - Chwycił Pinkie za grzywę i szarpnął do tyłu, a ta stanęła dęba i zarżała. - Naprzód, Pinkie!

Jednorożec, pegaz, oraz smok jadący na kucyku ziemnym ruszyły przez miasteczko Ponyville w pogoni za klaczą zwaną Twilight Sparkle.

Twilight nie była pewna, gdzie chce się udać. Prawdę mówiąc, niczego nie była już do końca pewna. Cały otaczający ją świat zlewał się w całość, wszystkie jego części nakładały się na siebie, aż w końcu przypominał malowidło, którego barwy przenikały się w sposób

uniemożliwiający wyraźnie dostrzeżenie przedstawionego na nim obrazu.

Miała jednak świadomość tego, że siedzi na drzewie. Wszystko wokół zdawało się równocześnie przyciągać jej uwagę, zupełnie, jakby klacz znalazła się na ogromnym przyjęciu urodzinowym, gdzie tysiąc żrebaków naraz domagało się, by się nimi zajęła. Liście przywoływały ją ku sobie, fragmenty kory skandowały jej imię, brzęczenie owadów i ćwierkanie ptaków atakowało jej uszy.

Przytłoczona ilością bodźców odbieranych przez jej zmysły, Twilight nie mogła się skupić na kontrolowaniu ciała. Drzewo zatrzęsło się, a klacz spadła i wylądowała na czymś miękkim, czymś, co głośno wyraziło swoją dezaprobatę z tego powodu. Fioletowa klacz nie potrafiła dokładnie określić, co zostało do niej wypowiedziane, ale i tak było to kojące uczucie. Miała teraz coś, na czym mogła się skupić, co odciągnie jej uwagę od wszystkiego innego.

Ostatnią rzeczą, jaką Applejack spodziewała się, że może spaść z drzewa po jego uprzednim kopnięciu, był jednorożec. A konkretnie, Twilight Sparkle. Wspomniany jednorożec wylądował prosto na zaskoczonej pomarańczowej klaczy, przyciskając ją do ziemi.

- Kosztela! - warknęła Applejack, zrzucając z siebie drugiego kucyka. - Co do siana robiłaś na mojej jabłoni, Twi?

Twilight podniosła się, podobnie jak Applejack. Ta druga zaczęła otrzepywać się z brudu, w czasie gdy ta pierwsza gapiała się na przyjaciółkę z szeroko rozwartymi oczami i podniesionymi uszami.

- Twi? - zapytała Applejack. - Czemu gapisz się na mnie jak wiewiórka na włoski orzech?

Fioletowa klacz milczała przez długą chwilę, po czym zaczęła szaleńczo chichotać. Chwyciła się za boki i padła na ziemię, owładnięta śmiechem i nie zwracając nawet najmniejszej uwagi na zakłopotane spojrzenie, jakie rzuciła jej Applejack. Cały czas się śmiejąc, Twilight podniosła się, podeszła do przyjaciółki i owinęła kopytką wokół jej szyi, rechocąc jej teraz wprost do ucha.

- Do siana, co z tobą, Twilight? - spytała Applejack, próbując odepchnąć jednorożca. Ale Twilight trzymała ją coraz mocniej, a jej śmiech także cały czas przybierał na sile.

- Twój głos... mówi co innego - zachichotała bibliotekarka.

- Chyba powinnaś iść do domu, Twi - stwierdziła Applejack.

Twilight nie przerwała histerycznego śmiechu, nawet kiedy Applejack przykucnęła i

położyła ją na swoim grzbiecie. Zaskoczyło ją to, jak lekka była jej przyjaciółka: farmerka pracowała ciężko od rana, a mimo to nie miała problemu z niesieniem jednorożca.

Przechodząc obok swojego domu, natrafiła na Big Macintosha.

- Big Mac, możesz skończyć zbieranie jabłek na wschodnim polu? Z Twilight dzieje się coś dziwnego i muszę ją odnieść do domu.

Ogier spojrzał na swoją siostrę, potem na chichoczącą na jej grzbiecie klacz, a następnie znowu na Applejack.

- Taaak.

- Dzięki - odpowiedziała pomarańczowa klacz, zaczynając iść wzdłuż drogi prowadzącej do Ponyville. Twilight cały czas chichotała, gapiąc się w niebo.

Applejack była w połowie drogi do miasteczka, gdy zobaczyła biegnących w oddali Pinkie Pie, Rainbow Dash, Rarity i Spike'a. Ten ostatni jechał na grzbiecie tej pierwszej.

- Dzięki ci, Celestio - powiedział Spike, schodząc ze swojego wierzchowca. - Gdzie ją znalazłaś?

- Spadła na mnie z drzewa - odparła płasko Applejack. - Co jej jest? Zachowuje się dziwniej niż Big Mac, gdy próbowałam mu odebrać tę szmacianą lalkę.

Twilight znowu zachichotała.

- Aha... - skwitował smok. - W każdym razie, najprościej rzecz biorąc: Twilight rzuciła nowe zaklęcie i teraz robi przez nie dziwaczne rzeczy. Od rana próbujemy ją złapać.

- Cały dzień się tak zachowuje?

- Tak jest! - ćwierknęła Pinkie. - Teleportowała się z Kącika Kostki Cukru zanim zdołaliśmy dokończyć naszą grę w „Dziabnij Ogonek”.

- Nawet nie zamierzam pytać. - Applejack odwróciła się ku Rarity. - A ty? Co tobie zrobiła?

- Tak właściwie, to nic - odpowiedziała. - Spike przybiegł po mnie, jak tylko z Twilight zaczęły się dziać te wszystkie niezrozumiałe rzeczy i od tego czasu ścigamy ją po całym Ponyville. - Wzruszyła ramionami. - Byłam jednak świadkiem, ach, końcówki jej... zabawy z Pinkie. Minęliśmy się z nią wtedy dosłownie o włos.

- Ha, nieźle! - zaśmiała się Pinkie.

- Jesteś strasznie cicho, Rainbow - zwróciła się do pegaza Applejack. - Co ci się stało?

- Hm? Och, nic! Nic takiego, pomogłam tylko Cheerilee wyciągnąć Twilight z jej ogródka, poza tym nic ciekawego się nie stało, nie-e. Zupełnie nic. - Uśmiechnęła się szeroko i sztucznie.

- Taa... - wyrzekła powoli pomarańczowa klacz. - No dobra, może najlepiej będzie zanieść Twilight do domu, zanim znowu coś się stanie.

Wszystkie obecne kucyki zgodziły się co do tego pomysłu i natychmiast ruszyły w stronę miasteczka. Gdy po kilkuset metrach wydawało się, że kryzys został zażegnany, leżąca na grzbiecie Applejack Twilight nagle przestała się śmiać i przemówiła:

- Ciekawe, jak smakuje twarz Fluttershy?

Po czym zniknęła.

- Pora na lunch, Angel.

Fluttershy położyła ogromną miskę z sałatką przed marszczącym brwi królikiem. Angel tupnął tylną łapką i skrzyżował przednie, badając uważnie całe danie, od kawałków pora aż do liści sałaty, starając się znaleźć jakąś wadę w projekcie. Wyglądało jednak na to, że żółta tym razem naprawdę się postarała.

Miska z sałatką i tak wylądowała na jej głowie.

- Och, co ci znowu nie pasuje, Angel? - zapytała Fluttershy, ściągając z oczu dwa plasterki pomidora. Królik zadarł nos w górę i zignorował uwagę. - No cóż, wygląda na to, że ktoś tu nie dostanie deseru. - Klacz wyciągnęła zza grzbietu swoją tajną broń: marchewkę w polewie czekoladowej.

Angel spojrzał na przysmak szeroko rozwartymi oczami, rozdziawiając pyszczek. Skoczył w przód, będąc pewnym, że uda mu się pochwycić marchewkę, ale żółta odsunęła ją w ostatniej chwili.

- A, a, a - ćwierknęła. - Deser jest tylko dla tych króliczków, które grzecznie zjedzą swoją sałatkę.

Angel po raz kolejny podskoczył w górę, mijając się z polanym czekoladą warzywem dosłownie o centymetr. Był pewien, że żółta go teraz po prostu torturuje.

Pomieszczenie wypełnił błysk światła. Marchewka spadła wprost do łapek królika, który uniósł ją w geście triumfu, a następnie szybko oddalił się ze zdobyczą. Kopytko, które chwilę temu trzymało marchewkę, było teraz przyłączone do żyrandola.

- Och, to ty, Twilight - powiedziała Fluttershy, puszczając lampę i opadając na podłogę przy pomocy delikatnych ruchów skrzydeł. - Wystraszyłaś mnie. Potrzebujesz czegoś?

Jednorożec rozglądał się dookoła, jakby czegoś szukając. W końcu zauważył żółtego kucyka.

- Fluttershy...

- Wszystko w porządku, Twilight? - zapytała przyjaciółka. - Nie wyglądasz najlepiej.

Fioletowa klacz nie odpowiedziała. Podeszła za to ku Fluttershy i chwyciła ją kopytkami za boki głowy.

- Iiiip! - pisknęła Fluttershy, rumieniąc się z powodu nagłego kontaktu. Jej ciało momentalnie zeszywniało, a wszystkie kończyny opadły bezwładnie.

Twilight zdawała się tego nie zauważyć. Przycisnęła twarz do policzka drugiego kucyka, wysunęła język i zaczęła powoli przesuwając go w górę.

Fluttershy, kompletnie spetryfikowana, w milczeniu poddała się dziwnemu doświadczeniu.

Twarz Fluttershy smakowała jak toffi.

Taki wniosek wysunęła Twilight po tym, jak polizała pegaza w bok głowy. Sierściowy posmak, choć spodziewany, nie był do końca nieprzyjemny, za to smak toffi był wręcz przytłaczający.

Ukończywszy degustację, Twilight poczuła, jak ogarnia ją senność. Potrzebowała czegoś miękkiego i wygodnego, na czym mogłaby się położyć i przespać.

Fluttershy była miękka i wygodna.

- Szybciej - krzyczał Spike. - Już prawie jesteśmy na miejscu!

Grupka przyjaciół pędziła ścieżką prowadzącą do chatki Fluttershy. Rainbow Dash, która wyleciała przed nich w celach zwiadowczych, właśnie wróciła.

- Nie widziałam ich nigdzie na zewnątrz - doniosła.

Wraz z pozostałymi, przebiegła pośpiesznie przez furtkę do podwórka Fluttershy, budząc przy tym część nadal śpiących w swoich siedliskach zwierząt. Spike zapukał do drzwi chatki, ale nikt nie odpowiedział.

Chwycił za klamkę i uchylił drzwi.

- Halo? - zawołał. - Fluttershy?

Otworzył drzwi do końca i zauważył żółtego pegaza. Fluttershy ledwo stała na chwiejących się nogach, z pustym wyrazem oczu, zaczerwienioną twarzą i pogrążoną w głębokim śnie Twilight Sparkle na grzbiecie.

- Fluttershy! - zawołała cała nowoprzybyła grupa, podbiegając ku niej.

Ich przyjaciółka nie odpowiedziała. Twilight cały czas leżała na jej grzbiecie: jej prawe kopyto zwisało z prawej strony Fluttershy, lewe z lewej, a głowa bibliotekarki położona była wygodnie na długich włosach żółtej klaczy.

Rainbow Dash pomachała kopytkiem przed twarzą drugiego pegaza.

- No pięknie. Twilight chyba złamała jej psychikę - powiedziała.

- Och, nie - wyszeptała Fluttershy. - Po prostu nie chcę jej obudzić.

Twilight przeturlała się i spadła z grzbietu pegaza, lądując na ziemi. Wszystkie kucyki i smoki w pomieszczeniu wzdrygnęły się, szykując się na kolejny szalony wyczyn jednorożca. Twilight podniosła się, cały czas mając zamknięte oczy podeszła do sofy, padła na nią i na powrót zasnęła.

- Uff - odetchnął z ulgą Spike, wycierając czoło. - Już się bałem, że znowu zniknie.

- Cóż - zaczęła mówić Rarity - miejmy nadzieję, że cokolwiek jej się stało, minie to, gdy się już obudzi. Powinniśmy tu jednak zostać i ją przypilnować. Co ty na to, Fluttershy?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem żółta klacz. - Możecie zostać tu tak długo, jak będzie trzeba. Mam tylko jedno pytanie: co się jej stało?

Spike przekazał jej rozległe wyjaśnienie na temat całego dnia, uwzględniając dziabanie ogonków, wydarzenia na Akrach Słodkich Jabłek oraz to, co spotkało Rainbow Dash, czymkolwiek to było.

Fluttershy skomentowała całą historię jednym zdaniem:

- Myślałam, że energetyki mają płynną postać.

- Spike, gdzie idziesz? - zapytała Applejack.

Mały smok, który zaczął właśnie kierować się w stronę drzwi, odwrócił się i odparł:

- Idę się upewnić, że cokolwiek się stało, więcej się już nie powtórzy.

Spike wrócił do biblioteki i zaczął kierować się na piętro zdecydowanymi krokami, jak przystało na smoka z ważną misją do wypełnienia. Wszedł do sypialni Twilight i spojrzał na leżący na ziemi, złowrogi obiekt.

Zwój z zakłębieniem pozostał obojętny i niewzruszony wobec tego spojrzenia.

Spike chwycił zwój i zszedł z nim na dół. Stanął następnie przed kominkiem, wziął głęboki oddech i wypuścił z siebie strumień zielonych płomieni, od których zajęły się leżące w palenisku kawałki drewna. Chwycił za pogrzebaczkę i zaczął podsycać ogień, nachylając się nad nim troskliwie, jakby było to jego dziecko.

Gdy czuł, że ogień jest dostatecznie gorący, wrzucił do niego zwój. Obserwował, jak papier unosi się w górę, skręca, a następnie spala w nicość w ciągu jednej, krótkiej chwili. Usatysfakcjonowany, ruszył z powrotem do chatki Fluttershy, aby poczekać tam wraz z pozostałymi, aż Twilight się obudzi.

Gdy tak szedł, w jego głowie pojawiło się dziwne uczucie, które zdawało się mu mówić, że coś przeoczył. Nie mogąc sobie jednak przypomnieć, co to mogło być, zbył tą myśl machnięciem łapki i ruszył dalej.

Księżniczka Celestia siedziała na swoim tronie, chwytając kolejne dokumenty z wielkiego stosu pod lewej, podpisując je i kładąc na kupkę po prawej. Była to niezwykle nużąca praca, ale równocześnie konieczna, choć władczyni Equestrii nie przykładła do niej zbyt wiele uwagi. Nie czytała nawet, co znajdowało się na kolejnych kartkach: równie dobrze mogła właśnie podpisywać rozkaz zniszczenia całego kraju.

Nie zawracała sobie jednak głowy takimi szczegółami.

Jej praca została przerwana przez kłęb dymu, który pojawił się obok, i który przyniósł wraz ze sobą zwinięty zwój. Księżniczka zdziwiła się: nie spodziewała się w najbliższym czasie otrzymać żadnego listu od Twilight Sparkle. Rozłożyła papierowy rulon, od razu zauważając wypisany na nim wściekle czerwonym atramentem napis: „zły pomysł, nie używać”.

- O. Zastanawiałam się, gdzie go położyłam - mruknęła.

Odłożyła zwój i wróciła do pracy.

[The Polish Writers Society \(FimFiction\)](#)

Zatwierdzone przez Dyskordiańskie Stowarzyszenie Korektorów W Służbie Eris